

wiem tylko tyle, że położenie, w jakim się teraz znajduję, jest conajmniej rozpaczliwe!

— Pozostanie też takim wyłącznie, jak długo rozważać będzie pani nieszczęście. Lecz rozgadałem się o uczuciach a chciałem porozmawiać z panią o rzeczach praktycznych — nie pragnę wcale mieszać się w jej sprawy prywatne, gdyż wiem to po sobie najlepiej, że niema gorszej i przykrzejszej rzeczy jak wtykanie nosa osób obcych w nasze sprawy prywatne. Tem trudniej się ich pozbyć, im lepsze mają zamiary. Ponieważ jednak poznałem za sprawą pani i stosunki rodzinne jej ojca, muszę przyznać otwarcie, że pojąć mi trudno, jak mógł człowiek tak sławny, który w życiu swoim tyle wspaniałych dzieł napisał, którego sława rozeszła się daleko poza Anglią nawet — zebrać tak mały kapitał, w dodatku przy stosunkowo oszczędnym życiu. Nie miałem zresztą zamiaru mówić tu o ojcu, ile o tym smutnym fakcie jedynie, że dostanie pani w spadku prawie że nic.

— Nie jest znów tak źle — jak pan opowiada, panie doktorze — pozostała wystarczająca suma!

— Dyabelnie mała!

— Sama sobie zarobię prócz tego.

— W jaki sposób — jestem ogromnie ciekawy.

— Umieć pracować.

— Głupstwo! Pani sama nie wierzy w to, panno Floro.

Panna Derwent wzniosła ku niemu błagalnie swe łagodne, modre oczęta.

— Panie doktorze, niech mi pan nie odbiera tej resztki odwagi, jaka pozostała jeszcze we mnie. Stanowczo muszę się o jakąś pracę postarać. Prawdopodobnie zaproponuje mi Arnold, abym pozostała w domu. Nie mogę się na to zgodzić z rozmaitych powodów, w każdym razie cenię ogromnie moją niezależność.

— Niezależność! Niezależność! Jakżeż czczem jest to słowo w ustach kobiety!

— Nie pojmuję, dlaczego kobieta nie mogła urządzić sobie życia podobnie niezależnie jak mężczyzna — odparła poważnie.

— Tak! Pewne kobiety, to prawda, ale nie słabe dziewczę w rodzaju pani! Dąb nie potrzebuje podparcia, bluszcz żyje tylko przy jego pomocy, a mimo to nikt nie weźmie mu tego za złe. Idzie drogą, wytkniętą mu przez naturę. Że jedna kobieta wyjątkowo zrodzona na amazonkę, znajduje się zaraz cała masa jej koleżanek, które twierdzą, że i one to samo potrafią — moja Elza nie była amazonką, pani również nią nie jest.

— Ma mię pan zatem, panie doktorze, za istotę nieudolną do samodzielnego życia, pozbawioną zupełnie samodzielności, podobnie jak powój? — zapytała z lekkim wyrzutem.

— Niejedna z kobiet natchnęła swego rycerza odwagą i męstwem, a jednak sama nie wyszła do boju. Ba! — dodał po chwili — zaczynam stawać się śmiesznym — jedna wada jest właściwą wszystkim kobietom — oto starają się uporczywie pozostać przy swym zdaniu!

— Wie pan przecież dobrze, panie doktorze, że braku samodzielności nie mógł mi nikt dotąd zarzucić. A gdybym tak stąd na przykład odeszła...

— Pani musi opuścić dom rodzicielski — innej rady nie widzę.

— Zastanów się pan tylko, panie doktorze — od mego urodzenia mieszkam tu bez przerwy, w tym cichym, starodawnym domu. Dla fantazyi nie opuszczę go nigdy, gdyż nie mogę nawet przypuścić, abym umiała sobie znaleźć drugą ojczyznę.

— Postaram się o małą pociechę dla pani — odpowiedział dr Viret. — Czyż ludzie nie są podobni do nędznych ślimaków, noszących na plecach swe domki? Coby pani powiedziała na to, gdybym oddał mój dom na jej usługi. Pleban nazywa go wprawdzie szlachetnym, lecz idę w zakład, że uratowałem tysiąc razy więcej ludzkich żywotów, niż on zbłąkanych duszyczek. Jeśli królik wejdzie mi w drogę, pozbawiam go uczucia; dostanie się znów w okolicę pałacu pułkownika Askewa, ginie w pułapce bez celu. Niedawno widziałem,

jak niesiono ryby zahaczone na wędkach do plebanii. Więc oburzył się we mnie uczony, który poświęca biedne zwierzę dla nauki jedynie, jednak przez garstkę ciemnych za rzeźnika uchodzi. Zdaje mi się, że i ojciec pani nie miał o mnie lepszego zdania od innych.

— Dla mnie pozostaniesz pan na zawsze najzaczniejszym człowiekiem, jakich kiedykolwiek znałam — odparła panna Derwent głosem łagodnym.

— Proszę! Tylko bez częstych gadaniny! — odpowiedział dr Viret — starając się podwójną szorstkością zgnieść w sobie rozrównienie, jakie go opanowało mimowoli. — Nie lubię czegoś podobnego, co we mnie najlepszego, tem gardzą prawie wszyscy. Czy zna pani słowa Tennysona: „Wybacz wszystko, cokolwiek dobrze o mnie świadczy“! Wie pani, co chciałem przez to wyrazić? Oto, że wszystko, co ludzie uważają za rzecz dobrą, jest zdaniem mojem maską, najzwyczajszą maską, służącą do ukrycia naszych błędów i ułomności. Lecz wracam do rzeczy. Tutaj całe otoczenie przypomina pani okropną stratę, jaką pani ponio-



— Dlaczego prosi mnie pani o podpis?

sła — zwolna straci pani przez to zdrowie — najlepiej byłoby przenieść się zaraz do mego pałacu!

Niema rzeczy, któraby głębiej wstrząsnęła szlachetną duszą, jak wyrazy uczciwej a nieoczekiwanej dobroci. Propozycja doktora zaskoczyła ją niespodzianie, chociaż ten niezgrabny, osamotniony odludek, znany jej od paru miesięcy zaledwie, którego charakter przedstawiła jej panna Askew w tak niekorzystnym dla niego świetle, był dla niej zawsze prawdziwie czułym i kochającym ojcem. Dr Viret nie tylko nie odstępował prawie od łóżka konającej matki, lecz spieszył zawsze ciężko złamanemu Derwentowi z pomocą duchową, pocieszając go i dając na każdym kroku dowody prawdziwego współczucia — co więcej wspomagał ją czynnie od owego strasznego wtorku, starając się życie jej urozmaicić jakoś i rozweselić ją bodaj na chwilę.

Skoro adwokat jej ojca zauważył, że pożądaną rzeczą byłoby rozpisanie nagrody, dr Viret był pierwszym, który plan ten w czyn wprowadził; kiedy zaś doszło do jego wiadomości, że osierocona Flora nie ma prawa podejmować pieniędzy z banku, przyniósł jej swoją własną książeczkę czekową, prosząc z niemałym zakłopotaniem, aby uważała ją za swoją własną, jak długo tylko zechce. Teraz znów zaprasza ją do swego pałacyku.

— Na Boga! Niech pani tylko nie płacze, panno Floro, nie mogę znieść tego. Nie pozostaje pani nic innego, jak spakować swój kufer i kazać przenieść go do mnie. Jesteś panią mego domu, a jeśli ma to pani ułatwić rozłąkę z jej domem starodawnym, to niechże weźmie pani bez wahania również i starą służbę. Niech pani powie tylko: „tak“, a sprawa będzie natychmiast załatwiona.

— Niech mi pan pozwoli zastanowić się jeszcze nad tem — nie chcę, aby mnie pan doktor miał za niewdzięcznicę, nie, bo nią nie jestem — dzisiaj jednak nie mogę dać jeszcze stanowczej odpowiedzi.

— Skoro pani nie chce, cóż ja na to poradzę? — odparł nieco zgryźliwie — dajmy temu pokój na razie. Nie chcę pani zmuszać do tego — co powiedziałem, tego nie cofam — dom mój oddaje pani na usługi. Jeszcze jedno, nim odejdę: Czy w istocie nie mogę pani w niczem pomóc?

— Chciałam prosić właśnie o radę pana doktora w sprawie Anny — odparła Flora — od pogrzebu mej matki leży chora, dziś uparła się, by powrócić do dawnej pracy. Zdziwił mnie jej wygląd — musi być bardzo cierpiącą!

— Niech pani zaraz Annę przywoła, chciałbym zobaczyć, na co cierpi.

— Zdaje się, że Anna nie da się namówić — odparła panna Derwent — jeśli mam wyznać szczerą prawdę, panie doktorze, to wierna Anna nie prędko panu daruje pańskie rozporządzenie.

Viret patrzył na Florę z wyrazem najwyższego zdziwienia.

— Anna? Mnie? Cóż jej takiego zrobiłem? O ile wiem, Anna nie zna mnie przecież zupełnie.

— Prosiłeś pan mego ojca o zastąpienie Anny inną dozorczynią przy łóżku mej matki.

— Ponieważ wyszkolone dozorczyńce londyńskich szpitali mogły życie twej matki conajmniej o dwa tygodnie przedłużyć — odparł szybko Viret.

— Możliwe! Dla Anny było to nowe postanowienie czemś wysoce przykrem. Nigdy nie widziałam jej w takim gniewie, jak wtedy, gdy jej ojciec oznajmiał to wszystko. Posunęła się do nieposłuszeństwa nawet, zachowanie jej stało się okropne, a trudno powtórzyć jak się wyrażała o panu, panie doktorze.

— Niech pani zechce Annie oznajmić, że nie pierwej wyjdę od was, aż się dowiem, co jej właściwie brakuje — zdecydował doktor.

Flora pospieszyła do Anny. Znalazła ją samą w pokoju.

Anna Thursday była u pani Derwent jeszcze przed jej zamążpójściem. Pannę Florę nosiła na rękach i pieściła jak własną, później była przeznaczoną dla matki i córki. Anna była już starą kobietą a ciemne i zwiędłe oblicze tej suchej, skurczonej postaci pozwalało wnioskować, że w żyłach jej płynie krew afrykańska. Czarna suknia wełniana zwisała niedbale z wychudłego szkieletu, srebrne pierścienie widniały w jej uszach. Pani swej oddana całem sercem, pielęgnowała ją wprawdzie niewolniczo, starając się spełniać jej rozkazy natychmiast. mimo to jednak czyniła to wszystko tak niezgrabnie, że doktor Viret czuł się zmuszony zmienić dozorczynię przy chorej.

— Nie potrzebuję doktora zupełnie — mruzczała leżąc Anna, gdy Flora starała się nakłonić ją do pokazania się doktorowi. — On był zawsze szorstki i opryskliwy. Takim pozostanie już zawsze. Niema iskry litości w jego sercu, dlatego zupełną rację mają ludzie, przezywając go rzeźnikiem, aczkolwiek wielu z tych krzykaczy podobnych do niego zupełnie.

— Pogniewam się Anno na ciebie, jeśli będziesz mówiła tak nierozsądnie — upamiętała ją Flora.

— Panno Floro! Tylko niech pani tego nie mówi! On i ojciec panienki byli względem mnie tak nielitościwi, że nie zapomnę im tego nigdy. Ale niechciałabym znowu czynić najmniejszej przykrości panience, mojej pieściotce, którą na rękach nosiłam, wszystko już zrobię, niech tylko panienka rozkaże. (C. d. n.)